

Kolonializm made in England – 5

13 kwietnia 2018

W ciągu 200 lat białej australijskiej „cywilizacji” było wiele „racjonalnych” powodów odbierania dzieci Aborygenom i powstało w tej sprawie jeszcze więcej aktów prawnych mających usprawiedliwić ten proceder.

W zasadzie każdy kolejny gubernator brytyjski początkowo i każdy kolejny rząd później, prześcigali się w tworzeniu całych stosów ustaw o „ochronie aborygeńskich dzieci”. Po podziale Australii na stany i terytoria, tych ustaw stworzono jeszcze więcej, bo każdy stan posiadał swój rząd i parlament, i każdy z nich chciał zabłysnąć przed rządem federalnym i monarchą w Anglii. Czytając te dokumenty zadziwia zaskakujący prymitywizm myślenia, hipokryzja, zakłamanie, brak ludzkich uczuć oraz ciemnota i naiwność ich brytyjskich twórców i urzędników.

We wszystkich oficjalnych źródłach występują mylące i kłamliwe nazwy aktów prawnych i organizacji do spraw Aborygenów. Termin „ochrona Aborygenów” oznaczał nie co innego jak opracowywanie sposobów i metod pozbycia się ich raz na zawsze. W ramach programu „ochrony Aborygenów” było powstanie „tubylczej policji” i masakry grup rodzinnych i plemion; gwałcenie kobiet i nieletnich dziewcząt, czyli „rozbielanie” aborygeńskiej rasy; przymusowe nawracanie na wiarę chrześcijańską i wynaradawianie; niszczenie na każdym kroku i przy każdej okazji ich kultury; zakładanie misji i rezerwatów, gdzie w prymitywnych barakach wegetowały kilkunastoosobowe rodziny. Ten sam program obejmował również „relokacje”, czyli przymusowe wysiedlanie całych klanów rodzinnych i przepędzanie ich na inne tereny jeszcze nie objęte osadnictwem. Te tereny na ogół leżały w rejonach pustynnych lub tam, gdzie leżały terytoria innych plemion, które nie zawsze przyjaźnie witały nowych przybyszów. Termin „ochrona dzieci aborygeńskich”

oznaczał legalizację procedury odbierania siłą dzieci i wywożenia ich na drugi koniec Australii do państwowych sierocińców i misyjnych ochronek.

Ochrona aborygeńskich dzieci była rzekomo konieczna, bo aborygeńskie matki nie stawały na wysokości zadania w ich wychowaniu, które polegało na utrzymywaniu świadomej dyscypliny, posłuszeństwa oraz na nauce praktycznych rzeczy. Matki uczyły swoje dzieci tego co same umiały i to w zupełności wystarczyło, aby dać sobie radę w późniejszym życiu. Jeśli to były córki, pozostawały pod opieką matki, która przekazywała im coraz bardziej zaawansowaną wiedzę, zarówno słowami, jak i przykładem. Już od wystąpienia pierwszej miesiączki matki wprowadzały wiedzę seksualną i przygotowywały córki do roli żony i matki. Synowie po kilku latach zostawali oddawani pod opiekę ojca i innych męskich członków rodziny, którzy uczyli ich zdobywania jedzenia, w tym polowania i wszystkich czynności z nim związanych oraz szukania wody i pożywienia roślinnego. Chłopiec musiał umieć wspinać się na drzewa i skały, pływać i nurkować, rzucać oszczepem i bumerangiem. Starsi chłopcy musieli uczestniczyć w polowaniu i przy okazji poznawali poszczególne gatunki zwierzyny, jej obyczaje i sposoby w jaki się na nie polowało. Młodzież poznawała granice terytorium przy okazji dorocznych wędrówek grupy rodzinnej. Dowiadywała się również niepisanych praw, które wyjaśniały, dlaczego nie wolno ich naruszać. Innymi słowy, nowe pokolenie poznawało otaczającą Naturę, w której się rodziło, spędzało swoje dziecięce lata i w której miało żyć do późnej starości i śmierci. Dzieci i młodzież od najmłodszych lat brały czynny udział w życiu rodzinnym, a ich rola była uzależniona od wieku. Wieczorami, po posiłku, młode pokolenie uczestniczyło w tańcach, śpiewach i słuchało opowiadań „starszych”. W ten sposób poznawało historię, mitologię i kulturę. Tak było od tysięcy lat.

Jednakże takie wychowanie nie mieściło się w standardach brytyjskich białych kolonizatorów. Z punktu widzenia

brytyjskich „royals”, Aborygeni – podobnie jak wszyscy inni krajowcy podbitych krajów – uznawani byli za obywateli brytyjskich, lecz jak wyglądały ich prawa obywatelskie, najlepiej świadczą prześladowania, jakich doznawali od tych „prawdziwych”, tzn. białych Brytyjczyków. Australia zmieniła tę sytuację nadając im obywatelstwo australijskie po częściowym odczepieniu się od Wielkiej Brytanii. Było to obywatelstwo bez prawa głosu i dopiero w latach 60’ ubiegłego wieku, Aborygeni otrzymali prawo wyborcze. Tak to wyglądało na papierze, bowiem w rzeczywistości, od początku XIX wieku do dzisiaj w pewnych kręgach białego społeczeństwa panuje przekonanie, że warunkami uznania Aborygena jako obywatela Australii są chrzest i edukacja w szkole zgodnie z programem zachodniego nauczania. Wprawdzie obecnie władze zaczynają iść na kompromis i przestały zmuszać Aborygenów do zmiany wiary oraz próbują pogodzić tradycyjne wychowanie w rodzinie z obowiązkiem posyłania dzieci do szkoły, lecz tego typu nastawienie obserwujemy od niedawna. Jeszcze kilka lat temu, w okresie rządów liberałów, takie ustępstwa były nie do pomyślenia i stosowano różne formy przymusu wypróbowane od XIX wieku.

Zanim jednak do tego doszło, australijskie rządy charakteryzowała wiktoriańska mentalność w najgorszym wydaniu. Do połowy XX wieku obecność Aborygenów była problemem numer jeden i jedynym co przychodziło do głowy politykom i działaczom społecznym, to stworzenie sposobu, żeby się ich raz na zawsze pozbyć. Po ostatniej masakrze w 1928 roku, która wywołała wielką burzę protestów, rząd federalny surowo zabronił tego typu akcji, ale pozostawił rządów stanowym wiele furtek pozwalających na swobodę działania, czyli po prostu samowolę w stosunku do spraw lokalnych grup aborygeńskich. Nadal pierwszy lepszy policjant mógł pobić Aborygena na środku ulicy w biały dzień, tylko dlatego, że nie spodobała mu się jego mina lub aresztować go i pobić w celi. Nadal policjant decydował o odebraniu matce dziecka, gdy taka była jego wola. Od takich decyzji nie było odwołania, ponieważ policjant

reprezentował prawo stanowe i federalne, i oczywiście zawsze miał rację. Cokolwiek mówili Aborygeni, nikt tego nie brał poważnie, ich zeznania nie miały żadnej wartości i nie były brane pod uwagę, zaś ewentualne zażalenia wzmagały tylko represje i prześladowania. Jacy byli w Australii policjanci i z jakich środowisk się wywodzili piszę więcej w rozdziale o policji. Dodać tu jeszcze należy, że w małych miasteczkach z daleka od wielkich metropolii, gdzie były skupiska Aborygenów i ich rezerwy, często był tylko jeden policjant, który uważał się za wszechmocnego „szeryfa” z westernu i faktycznie czasami był panem życia i śmierci czarnej części mieszkańców.

Masowe odbieranie dzieci zaczęło się niemal równoległe z masakrami Aborygenów, ponieważ w XIX-wiecznej Australii pewna część białego społeczeństwa nie chciała rozlewu niewinnej (dziecięcej) krwi. Jednostki i grupy o takich przekonaniach skupiały się głównie w dużych miastach i składały przeważnie z różnych, nudzących się pań z dobrego towarzystwa oraz duchowieństwa. Powstawały organizacje charytatywne, które zbierały czasami wielkie sumy na dożywianie i ubieranie (gwoździ przyzwoitości) Aborygenów, nie wiedząc wszelako o tym, że część z tych darów bywa zakażona, zanim dotrze do odbiorców. Gdy pierwsze misje różnych Kościołów wpadły na pomysł przymusowego chrzczenia grup plemiennych i organizowania szkółek dla aborygeńskich dzieci, następnym krokiem było ich odbieranie rodzicom. Jednakże rodziny stawiały opór i personel misji był zbyt słaby, żeby sobie poradzić, w związku z tym uciekano się do pomocy policji, która najczęściej w bardzo brutalny sposób wydzierała dzieci, zaś stawiający opór rodzice byli „karani” za nieposłuszeństwo w różny sposób. Stosowano kary chłosty, czyli bicia do nieprzytomności bykowcem, po czym pozostawiano krwawiącego Aborygena swojemu losowi. Były również przypadki zabijania rodziców „w obronie własnej”, gdy ojciec sięgnął po oszczep, a matka podniosła z ziemi kamień.

Tego rodzaju praktyki nie podobały się pastorom protestanckim i księżom katolickim, którzy niejednokrotnie byli ich

naocznymi świadkami. Zastosowano więc inne metody. Ekspedycje wojska, policji i miejscowych ochotników przeszukiwały busz i napadały w nocy na aborygeńskie obozowiska. Ponieważ głównym celem było odebranie dzieci, masakry w takich razach nie miały miejsca, chociaż stawiający opór Aborygeni bywali pobici, a nawet zakuwani w łańcuchy i odprowadzani do więzień. Gdzieś jednak trzeba było odprowadzać skradzione dzieci. Pobliska misja nie była dobrym miejscem, bo grupa rodzinna nadal koczowała w okolicy i zdarzało się, że napadała na misję, aby odebrać siłą swoje potomstwo. Organizacje charytatywne i rządowe działające w dużych miastach zaczęły więc organizować sierocińce (tzw. „instytucje”) w różnych punktach Australii, do których zwożono ukradzione dzieci z ich rodzinnych terytoriów odległych czasem o tysiące kilometrów. Z reguły misje usytuowane w jednych miejscach prowadziły sierociniec dla dzieci przywożonych z odległych okolic, zaś lokalne dzieci były transportowane do sierocińców prowadzonych przez misje kilkaset lub kilka tysięcy kilometrów dalej. Tak było na przykład w przypadku Milicent opisanym na wstępie tego rozdziału.

Motywacja była prosta. Jeśli nie można Aborygenów wybić do nogi, trzeba ich pozbawiać nowych pokoleń od razu, gdy tylko się narodzą, zaś dorosłym pozwolić się zestarzeć i wyrzucić. Gdyby wtedy znane były metody sterylizacji mężczyzn i kobiet, prawdopodobnie zorganizowano by pierwszą na świecie masową akcję przymusowej sterylizacji i Aborygenów już dawno nie byłoby na tym lądzie. Te same grupy plemienne odwiedzane były ponownie co jakiś czas, aby sprawdzić co się nowego urodziło i skonfiskować, zanim zdążyło podrosnąć. Tego typu polityka spowodowała całkowite i bezpowrotne wyginięcie niektórych plemion, czyli w ich przypadku cel został osiągnięty. Inne plemiona uniknęły tego losu, bo żyły na niedostępnych terenach, jeszcze inne zaś potrafiły się zorganizować na tyle, że wokół obozowisk wystawiane były strażnice, które w przypadku zbliżania się obcych dawały umówiony znak. Dzieci miały z góry przygotowane kryjówki i każde z nich wiedziało, co po takim

sygnale ma robić. Niektóre matki i starsze dzieci pomagały młodszym w ucieczce i w obozowisku pozostawali tylko dorośli. W ten sposób wiele dzieci ocalało do wieku nastoletniego, w którym już były względnie bezpieczne.

CIAĞ DALSZY NASTĄPI

Autorstwo: Piotr Listkiewicz

Źródło: pl.SputnikNews.com